

ZNAKOMITA PASSA

Napisał: Ryszard Głowacki

Ilustrował: Przemysław Woźniak

Wiosenne słońce przygrzewało coraz śmielej i z dnia na dzień park stawał się piękniejszy. W powodzi młodych liści ginęła szarość konarów królująca od pół roku. Często przychodziłem tu, aby popatrzeć na drzewa, ptaki, na biegające po alejkach dzieci. Miałem swoją ulubioną ławkę schowaną w kącie pod starym platanem i nieraz przesiadywałem tam całe popołudnia. Dzisiaj również skierowałem się w tą stronę, lecz z przykrością stwierdziłem, że moja ławka jest już zajęta. Siedział na niej jakiś blady młodzieniec obłożony książkami; z daleka można było poznać studenta przygotowującego się do sesji. Rad nierad usiadłem obok niego, wyjąłem gazetę i zacząłem przeglądać w poszukiwaniu czegoś interesującego. Doszedłem tak do ostatniej strony, zajętej przez wiadomości sportowe, gdzie kilku sprawozdawców usiłowało wyjaśnić przyczyny kolejnej porażki naszej drużyny, tak znakomicie spisującej się jeszcze niedawno. Wtedy młodzieniec oderwał wzrok od podręcznika, zamknął go i położył na ławce, ciężko przy tym wzdychając, a następnie zaczął „podczytywać” moją gazetę. Ponieważ bardzo nie lubię, gdy mi ktoś zagląda przez ramię podczas czytania, dlatego odezwałem się:

– Proszę, może pan chce przejrzeć – podałem mu gazetę.

– Dziękuję, oderwę się na chwilę od nauki.

Chciewie zaczął pożerać wzrokiem ostatnią stronę, a gdy skończył twarz mu się rozjaśniła i powiedział:

– Nie rozumiem dlaczego oni tak białdą? Sprawa jest przecież prosta: przedtem grali, bo mieli dobrą passę, ale teraz już się skończyła. Żadne zmiany trenerów nic tu nie pomogą.

Z młodych lat pozostało mi zainteresowanie sportem, wdałem się z nim w dyskusję:

– Więc sądzi pan, że zawiniła tu passa?

– Oczywiście! – odparł. – Zespół jest silny, wytrenowany, a więc powinien zwyciężać. Skoro przegrywa oznacza to, że depresja passy grupowej napotyka fazowe maksima pass przeciwników.

– Jak proszę?

– O, przepraszam, zagalopowałem się. Jeśli pan pozwoli, wyjaśnię od początku.

– Bardzo proszę – rzekłem, ponieważ zawsze mam słabość do wszelkiego rodzaju hobbystów i maniaków.

– Widzi pan, jestem studentem czwartego roku biotroniki. Specjalizuję się w badaniach pól osobniczych i z tej właśnie dziedziny będę robił pracę dyplomową. Czy grywał pan kiedyś w pokera?

– Jest pan zadziwiająco biegły w sztuce przerzucania się z tematu na temat – rzekłem.

– Ja się nie przerzucam, ja kontynuuję – odparł.

Zaczynałem dokładnie nic nie rozumieć.

– Jeśli tak, odpowiem szczerze: grywałem.

– Znakomicie! Bardzo mi to ułatwi wykład, bo każdy karciarz wie, że pod-

czas gry ma okresy gdy karta mu „chodzi”. W czasie takiej prosperity może robić co chce, dobierać do najdziwniejszych układów i zawsze dobierze to, co mu w danej chwili jest najbardziej przydatne. Odwrotnie w czasie „niechodzenia” – nic wtedy nie pomoże trzykrotne okrażanie krzesła, czy zmiana miejsc przy stoliku. Karta chodzi za graczem.

– Tak, to prawda – byłem zmuszony przyznać – ale co to wszystko ma wspólnego z pańską pracą dyplomową?

– Pomaleńku, jeszcze się pan przekonana. Otóż prowadzę badania ciekawego zjawiska i odkryłem wiele prawideł. Każdy człowiek ma w życiu okresy lepsze i gorsze. Niekiedy jego poczynania przynoszą mu natychmiastowe pozytywne efekty, niekiedy zaś nie dają nic prócz rozgoryczeń. Obserwacja banalnych gier karcianych pozwoliła mi na stwierdzenie, że passa związana jest tylko i wyłącznie z osobnikiem. Zmiana miejsca pobytu, czy też zmiana rodzaju gry nie powodują przerwania passy. Komu karta szła w czasie gry preferującej blotki, temu będzie również dopisywać przy brydżu. Ba! Jeśli człowiek mający akurat dobrą passę wstanie od karcianego stolika i pójdzie na spacer, najprawdopodobniej spotka na ulicy serdecznego przyjaciela z lat młodzieńczych, z którym ostatni raz rozmawiał na balu maturalnym, a który będąc misjonarzem w Afryce, przypadkowo znalazł się w jego mieście z powodu przymusowego lądowania samolotu.

– A co to jest passa, według pana oczywiście?

– O, widzę, że jest pan niecierpliwy i chce szybko dojść do sedna sprawy – odparł blade młodzian – a więc proszę: passa jest to okresowa zmiana osobniczego pola, a ściślej jednej z jego składowych, odpowiedzialnej za zmiany gęstości strumienia prawdopodobieństwa zdarzeń. Rozumie pan?

– Nie.

– Tak się spodziewałem. To przez pa-

ńską niecierpliwłość. Wszystko musi być wyjaśnione po kolei. Każdy żywy organizm wytwarza wokół siebie pole o wielu składowych. W wielkim skrócie można powiedzieć, że jego skład i natężenie są zależne od szeregu czynników, z których najważniejsze to: stopień rozwoju filogenetycznego, wiek osobnika, jego poziom intelektualny oraz pora dnia i roku. Jedna ze składowych, właśnie ta najbardziej nas interesująca, może wpływać na przebieg zdarzeń losowych w okolicy organizmu. Aby uprościć sprawę ograniczmy się tylko do człowieka. Wiele czynników składa się na to, jaki będzie dany osobnik, a wraz z nim jego pole. Są to głównie przekazy genetyczne oraz wpływy kosmiczne i środowiskowe. W wyniku sumarycznego ich działania kształtuje się fizyczna i psychiczna osobowość człowieka, a także poszczególne składniki jego pola. Zarysy osobowości pojawiają się już we wczesnym dzieciństwie i tylko nieznacznie mogą być korygowane wychowaniem i wykształceniem. Jeśli ktoś jako dziecko był – powiedzmy – bałaganiarzem, pozostanie nim do końca życia, jeśli ktoś od maleńkości „nie miał szczęścia”, to całe jego życie upłynie pod takim znakiem. Odwrotnie, człowiek mający szczęście to taki, któremu wszystko się udaje.

– Niezwykle interesujący punkt widzenia. Mam nadzieję, że jeszcze się czegoś ciekawego dowiem.

– Oczywiście. Wszystko co panu dotychczas mówiłem na niewielką wartość przekonywającą, chociaż każdy myślący człowiek zaobserwował podobne zjawiska. Dlatego muszę się przyznać, że jestem w stanie przeprowadzać ilościowe badania pól osobniczych oraz ich poszczególnych składników. Właśnie na tym będzie bazowała moja praca dyplomowa. Zbudowałem przyrząd pozwalający rejestrować odpowiednią składową pola biologicznego i mam już sporą ilość zapisów częściowo zinterpretowanych.

Wynika z nich niezbicie, że składowa passy jest jednym z najważniejszych składników pola, gdyż niejako steruje losem jednostki. Ma ona różne wartości u różnych osobników oraz jest zmienna w czasie. Krzywa passy jest wypadkową czterech czynników, to znaczy zmienia się w czasie życia osobniczego, wykazuje sinusoidalne rytmy roczne, miesięczne i dobowe. Rytmy te mają charakter stały.

– Czy znaczy to, że po zarejestrowaniu rytmu passy można przewidywać dalszy jej przebieg?

– Oczywiście! Pańskie pytanie utwierdziło mnie w przekonaniu, że jest pan człowiekiem inteligentnym. Bardzo chciałem z kimś porozmawiać o tym moim odkryciu, z kimś zupełnie obcym i nie z branży.

– Jest mi niezwykle przyjemnie, że to właśnie mnie pan wybrał – odparłem grzecznie, wierny swoim zasadom.

– Proszę pana, czy zdaje pan sobie sprawę z tego, co to znaczy?! Przecież po odpowiednim przebadaniu każdy człowiek będzie mógł wiedzieć jaki ma dzień i czy aktualne jego poczynania dadzą pozytywne efekty, czy też lepiej nic ważnego nie zaczynać.

– Chwilęczkę – wtrąciłem się – przecież już w starożytności istnieli wróżbici przepowiadający władcom, czy dany okres jest odpowiedni dla rozpoczęcia wyprawy wojennej, czy też lepiej odłożyć ją na jakiś czas. Rozmaite podania i legendy aż się roją od takich opisów. Albo astrologia: mimo wielowiekowego tępienia jej – najpierw jako wiedzy tajemnej, potem zaś jako pseudonauki – żyje równym rytmem. Zawsze znajdzie się garstka zapaleńców w cichości kontynuujących i wzbogacających doświadczenia tysięcy.

– O, widzę, że pan już przeszedł na moją stronę! – ucieszył się student. – Tak, analiza metod astrologicznych wiele mi pomogła w początkowym okresie badań nad passą. Przecież moje wy-

kresy zmian natężenia pola osobniczego to nic innego tylko zmatematyzowane horoskopy. W wykresach tych aktualny stan nieba znajduje szerokie odzwierciedlenie.

– Posługując się terminologią częściowo współczesną, a częściowo antyczną można powiedzieć, że wielkość składnika pola odpowiedzialnego za poziom passy zależy od tego, czy ktoś urodził się pod znakiem Wagi lub Bliźniąt. Czy tak?

– Między innymi. Każdy człowiek powinien wiedzieć kiedy będzie miał okres dobrej, a kiedy złej passy. Pozwoliłoby mu to lepiej zorganizować sobie życie i uniknąć wielu rozczarowań. Ja, na przykład, mam szczegółowo rozpracowany swój wykres na całe życie aż do stu lat, bo to równa liczba. Proszę, oto on.

Mówiąc to młodzieniec wyciągnął z torby zwój papieru milimetrowego, rozwinął go i oczom moim ukazały się dwie sinusoidy o różnych okresach oraz trzecia krzywa będąca ich wypadkową. Była ona wrysowana kolorem czerwonym, a w partiach ekstremalnych student poczynił jakieś szyfrowane uwagi.

– Mówił pan przedtem o czterech rytmach, a tutaj są tylko dwie krzywe i trzecia sumaryczna. Dlaczego? – zapytałem.

– Nie ma rytmu miesięcznego i dobowego, bo za mała skala. Zresztą nie jest to konieczne, bo mam dodatkowy wykres. Najważniejszą rzeczą jest wyszukanie okresu zwiększonej passy, a dopiero potem szczegółowe jej rozpracowanie. Należy również znaleźć okresy zmniejszonej passy i w czasie tych minimum najlepiej nie wychodzić z domu, poświęcając czas na czytanie i leżenie w łóżku. W ten sposób uda się do minimum zredukować skutki tego negatywnego okresu.

Student zamilkł na dłuższą chwilę, a ponieważ ja również nic nie miałem do powiedzenia, zapanowała cisza. Kiedy,

czerwiec



jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, zaczęła ona już ciężać postanowiłem pociągnąć go jeszcze za język.

– Proszę pana – odezwał się nieśmiało – czy mógłby mi pan powiedzieć, kiedy będę miał najbliższy dobry okres? Wie pan, mam coś do zrobienia chciałbym... – wyraźnie nie dostrzegając ironii w moim głosie.

– Ależ oczywiście! – ucieszył się. – To dla mnie drobnostka. Proszę mi tylko podać dokładną datę swojego urodzenia.

Podaliśmy mu, a on szybko narzucił ją na jakieś dodatkowe wykresy i rzekł:

– No cóż, szczyt passy życiowej ma pan już dawno za sobą, ale będzie jesz-

cze kilka dobrych okresów. Najbliższy rozpocznie się za niecałe trzy miesiące, to znaczy dwudziestego sierpnia i będzie trwał trzy dni, ze szczytami dobowymi około godziny piętnastej. Jeśli zatem ma pan coś ważnego do zrobienia, proszę tego dokonać dwudziestego pierwszego albo dwudziestego drugiego sierpnia we wskazanym czasie. A, jeszcze coś! Niech pan uważa piętnastego czerwca tego roku, zwłaszcza rano.

– Serdecznie panu dziękuję!

– To dla mnie drobiazg. Zastrzegam się tylko, że mogą zaistnieć pewne rozbieżności między tym co panu podałem, a rzeczywistym przebiegiem zdarzeń. Przecież nie badałem pana, lecz oparłem

się tylko na wykresach statystycznych.

– A propos tego piętnastego czerwca: zawsze uważałem, że feralnym dniem jest trzynasty...

– To zwyczajny przesąd, a raczej nieporozumienie. Feralnym dniem jest faktycznie trzynasty, ale trzynasty dzień miesiąca księżycowego. Układ pól działających na organizmy jest w tym dniu wybitnie niekorzystny, co wpływa na osłabienie pól osobniczych. A swoją drogą z tego widać, że tym zagadnieniem już ktoś się przed wiekami zajmował. Jak pan widzi – „nihil novi...”.

– No tak, ale jedynie pan potrafił to zagadnienie ująć ilościowo – kadziłem mu bezczelnie.

– W tym widzę całą moją zasługę. Po prostu traktuję wszelkie zjawiska poważnie, bez względu na to, jaki stosunek mają do nich uznane autorytety. Taki sposób traktowania zjawisk przeważnie szybko przynosi efekty. Wspomnę chociażby jak to niegdyś zapatrywało się na hipnozę, chiromancję, radiestezję, telepatię, akupunkturę czy nawet genetykę wielu sławnych – pożałujcie Boże – naukowców. Definitywnie stwierdzali oni, że są to pseudonauki lub zgoła zwykłe bzdury. A ja twierdzę, że o niczym nie należy mówić ironicznie, jeśli się samemu solidnie nad tym nie popracowało. Ja na moje badania passy poświęciłem trzy lata i wydaje mi się, że zjawisko to poznałem dość dokładnie, wyniki ująłem ilościowo i zamierzam je wykorzystać w praktyce. Za półtora roku będę miał znakomitą passę, wprawdzie jeszcze nie życiową, ale świetną. Ponieważ będę już najprawdopodobniej po studiach, muszę w tym okresie poczynić kroki w kierunku znalezienia dobrej pracy, odpowiedniej towarzyszką życia, słowem – chcę się ustabilizować.

– O, jak na tak młodego człowieka wykazuje pan zdumiewająco praktyczny stosunek do życia!

– Ja po prostu wyciągam logiczne

wnioski z mojego odkrycia. Ale wie pan, będę już chyba musiał się pakować.

Włożył książki i zeszyty do torby, zarzucił ją na ramię i wyciągnął do mnie rękę na pożegnanie.

– Do widzenia, miło mi było pana poznać – rzekł.

– Do widzenia!

Młody człowiek oddalił się szybko i dopiero gdy skrył się za zakretem alejki uświadomiłem sobie, że nawet nie wiem jak on się nazywa.



Kiedy się obudziłem czułem kompletną pustkę w głowie. Wirowały w niej jakieś różowe i czerwone koła, stawały się coraz mniejsze i mniejsze, aż wreszcie zaczęły odpływać w dal. Wtedy usłyszałem jakieś brzęczenie i coś zaczęło mnie łaskotać w czoło. Otworzyłem z wysiłkiem jedno oko i ze zdumieniem stwierdziłem, że jakaś biała postać odgania ode mnie zabłąkaną muchę. Co to wszystko ma znaczyć?

– Gdzie... ja... jestem?

Kobieta w bieli wyraźnie się ucieszyła.

– No, wreszcie odzyskał pan przytomność. Jesteśmy w szpitalu. Przywieźli pana piętnastego, a dziś w południe minęła trzecia doba od tego czasu.

– W szpitalu? Piętnastego... – i wtedy doznałem olśnienia: wyszedłem rano do miasta, podłe się czułem. I nagle ten pisk opon... Przerwa.

– Czy... czy ja miałem wypadek?

– Tak, ale teraz proszę już nic nie mówić.

Kiedy wyszedłem ze szpitala lato powoli się zbliżało do końca. Dowlokłem się do parku, usiadłem na mojej ulubionej ławeczce i wtedy przypomniałem sobie studenta. Przecież ostrzegał mnie przed piętnastym czerwca – pomyślałem. – Zła passa! Zaraz, zaraz... on mówił także, że będę też miał dobrą... Oczy-

wiecie! Od dwudziestego sierpnia. Trzeba spróbować!

Każdego dnia z trzech wytypowanych przez studenta, punktualnie o trzeciej po południu szedłem do kolektury i kupowałem jeden los na loterię. W najbliższym ciągnięciu miałem jedną główną i dwie mniejsze wygrane. Od tego czasu jestem człowiekiem stosunkowo majątnym i wreszcie mogłem poświęcić się bez reszty badaniom pewnego zjawiska, które... Ale to już inna sprawa.



Zima tego roku była wyjątkowo łagodna. Urlop spędzałem więc w górach, gdzie było trochę śniegu. Pewnego dnia jeżdżąc na nartach zostałem potrącony przez jakiegoś początkującego amatora białego szaleństwa, który przy tym złamał sobie deskę. Po wstępnej wymianie przeprosin ów nieszczęsny adept narciarstwa przedstawił mi się. Usłyszałem bardzo znane nazwisko młodej sławy naszej nauki.

– Czy pan jest może biotronikiem? – zapytałem.

Pechowiec przytaknął z zainteresowaniem, a następnie przez dłuższą chwilę przyglądał mi się w milczeniu.

– Przecież ja pana znam! – zawołał. – Za ławki w parku. Prawda?

Wtedy przypomniałem sobie bladego entuzjastę passy, człowieka, dzięki któremu moje życie gruntownie się odmieniło.

– Rzeczywiście! Co u pana słyhać? Widzę, że wykresy pomogły panu w karierze naukowej.

– Tak, nie myli się pan. Wprawdzie pracę dyplomową napisałem na inny temat, ale badania swoje wykorzystałem. Dzięki właściwym posunięciom dokonany we właściwym czasie stałem się – obiektywnie mówiąc – jednym z najlepszych biotroników młodego pokolenia w świecie. Mam znakomitą pracę, wysokie zarobki.

– Czyli jest pan w pełni zadowolony.

Gratuluje! Ja również dzięki panu odniosłem szereg korzyści. Dziękuję!

– Doprawdy? Bardzo się cieszę. Prawdę mówiąc jest pan jedynym człowiekiem znającym moje odkrycie. Nie opublikowałem wyników badań, bo i po co. Gdyby każdy wiedział o swoich dobrych i złych okresach, życie stałoby się chyba nieznośne.

– Tak, mogłoby to rzeczywiście wprowadzić pewną dezorganizację. A, jeszcze jedna sprawa: proszę wybaczyć, ale bardzo jestem ciekaw: jak się ułożyły pańskie sprawy osobiste? – zapytałem.

– W tym miejscu mam jeden niezrozumiały przypadek. W okresie mojej znakomitej passy, zaraz po zakończeniu studiów, poznałem wspaniałą dziewczynę. Oczywiście wiązałem z nią jak najpoważniejsze nadzieje. Przez cały rok wszystko układało się znakomicie, mieliśmy pobrać się, był już nawet ustalony termin. Domyśla się pan chyba, że wybrałem na tę uroczystość okres mojej życiowej passy. Mimo młodego wieku jestem człowiekiem staromodnym i żonę chciałem sobie wybrać na całe życie. Proszę sobie wyobrazić, że na godzinę przed ślubem moja narzeczona zniknęła! Jak się później okazało uciekła z pewnym sławnym bokserem. Do dzisiaj nie mogę zrozumieć, gdzie tkwił błąd w moich obliczeniach!

Zamyśliłem się. Współczułem mojemu młodemu przyjacielowi. Aż nagle doznałem olśnienia:

– Proszę pana, przecież to stało się w okresie pańskiej życiowej passy, a więc nie mogło być zdarzeniem przykrym. Wręcz przeciwnie! To była najlepsza rzecz jaka mogła pana spotkać! – wykrzyknąłem. – Miał pan szczęście, że się pan z nią nie ożenił.

Zapanowała dłuższa cisza. Widać było, że młody człowiek toczy jakby wewnętrzny walkę ze swoimi uczuciami. Nagle jego twarz rozpcgodziła się i rzekł:

– A może pan ma rację?